

Kruk i lis – stara bajka z nowym morałem

29 listopada 2008

Podobno kruki uwielbiają ser. Podobno lisy są cwane i przebiegłe. Podobno próżność zawsze pada ofiarą inteligencji. Tak twierdził Jean de la Fontaine, a wraz nim inni bajkopisarze. Tyle, że to było dawno i... nieprawda.

A JAK BYŁO NAPRAWDĘ?

Nie tak dawno temu, w pewnym lesie żył sobie kruk. Ku jego rozpaczy, już na pierwszy rzut oka widać było, że nie jest on takim sobie zwyczajny kruk. Przy jego poczęciu musiała się Matka Natura wykazać nagłym przebłyśkiem kreatywności, bowiem zamiast klasycznego garnituru czarnych piór, obdarowała go lśniącem, białym upierzeniem. Nic więc dziwnego, że w całym lesie zwany był Białym Krukiem.

Biały Kruk miał wśród mieszkańców lasu opinię dziwaka. Sęk w tym, że co poniektórzy z jego sąsiadów byli nieco w świecie otrzaskani, więc określenie „biały kruk” budziło rozmaite skojarzenia. „Musi być bardzo stary i ekstrawagancki” – twierdziła z przekonaniem pewna wiewiórka. „Och, to z pewnością jakiś ekscentryk.” – potakiwała sowa. A dzięcioł dorzucał: „Niewiele już takich lata po świecie.” Kruk obruszał się na takie stwierdzenia, bo wcale nie w smak mu było nosić piętno „wyjątkowego egzemplarza”. „Ach, te stereotypy!” – wzdychał ciężko, gładząc swoje białe pióra. – „Już nawet boję się przyznać, że nie znoszę sera, bo przecież wiadomo, że WSZYSTKIE KRUKI UWIELBIAJĄ SER!” Wobec tak oczywistego odstępstwa od kruczych gustów, leśna społeczność nie miałaby już cienia wątpliwości, że Biały Kruk jest „jakiś inny”. Biały Kruk starał się więc ukrywać swoje małe dziwactwa, co i tak nie odnosiło żadnego rezultatu. Dla innych był inny. I kropka.

W pobliskim brzozowym zagajniku mieszkał lis. W

przeciwieństwie do kruka, lis był typowym przedstawicielem własnego gatunku. Rudy, wredny, podstępny i wiecznie węszący za żarciem. Darmowym żarciem – dodajmy. Lis wzrastał bowiem w przekonaniu, że życie może być całkiem przyjemne, jeśli się tylko dobrze w nim urządzić. Owo „urządzenie się” powinno mieć, rzecz jasna, jak najmniej wspólnego z ciężką pracą, od której są mrówki, pszczołki i inne durne stworzenia. Ale nie lisy. Tej zasadzie lis hołdował bez zastrzeżeń i cały swój wrodzony spryt starał się wykorzystywać do wcielania jej w życie. I, trzeba przyznać, niemal zawsze mu się udawało.

Lis był przy tym, jak na leśne standardy zwłaszcza, bardzo nowoczesny. „Jeśli nie chce się pracować, trzeba nieźle kombinować” – zwykł był mawiać. Hasło to, na pierwszy rzut oka prostackie, było w istocie pochwałą NAUKOWYCH METOD OSIĄGANIA CELÓW. W skrócie: know-how. Lisie know-how nie było może skomplikowane, za to nad wyraz skuteczne. Opierało się, bowiem w dużej mierze, na perfekcyjnej znajomości gustów oraz słabostek mieszkańców lasu i okolic. Gdy napatoczyła się gęś, która, jak wiadomo, rozumem nie grzeszy, wystarczyło wcisnąć jej jakiś w miarę przekonujący bajer, a ta sama laźła do kotła. Królika łapało się na sałatę, zająca na marchew, i tak dalej. Gdyby nie jego nieprzeciętne lenistwo, lis mógłby z powodzeniem otworzyć gabinet psychoterapeutyczny, tak doskonałym był znawcą zwierzęcych feblików.

Żyli więc sobie w tej samej okolicy – kruk i lis – niewiele o sobie wzajemnie myśląc, aż pewnego dnia ich ścieżki się skrzyżowały. A było to tak...

LISIE PODCHODY

Tego dnia Biały Kruk siedział na drzewie i rozmyślał o tym, jak okropnie jest być ofiarą stereotypów. „Jestem zupełnie do niczego – mówił sobie, zgorzkniały – Nikt mnie nie lubi, wszyscy uważają za starego wariata! Starego! A ja nawet jeszcze nie siwieję!” Samoocena Białego Kruka niebezpiecznie zbliżała się do poziomu dna Rowu Mariańskiego.

Nadchodziła pora obiadu, a kruk od rana nic w dziobie nie miał. Pech chciał, że w jego spiżarni tkwił tylko stary, nieco już spleśniały i – powiedzmy to sobie szczerze – nie najpiękniej pachnący kawałek sera. „Szlag by to trafił! – myślał smętnie kruk – Przyjdzie chyba zjeść to świństwo. I jeszcze muszę udawać, że mi smakuje, bo jak by kto zobaczył, że się krzywię, to od razu fama pójdzie, jaki to ze mnie ekscentryk!” Ostrożnie wziął do dzioba serze truchło i lekko się skrzywił.

W tym samym momencie w pobliżu drzewa pojawił się lis. Dla niego pora obiadu minęła już jakąś godzinę temu, więc widok kruka z serem w dziobie natychmiast natchnął go do działania. „Ha! Mam cię, ptaszku! – mruknął pod nosem. – Ten ser wygląda całkiem niczego. Do dzieła!” I ruszył w kierunku drzewa. A w jego lisiej głowie dokonał się błyskawiczny proces myślowy, na skutek którego przed oczami lisa pojawiło się takie oto równanie: „Kruk + pochlebstwo = obiad dla lisa.”

I CO Z TEGO WYNIKŁO

– Witaj, Biały Kruku! – rzekł lis głosem pełnym dyskretnego szacunku – Już dawno chciałem cię poznać. Tyle o tobie słyszałem!

„Następny palant!” – pomyślał kruk niechętnie, z obrzydzeniem obracając w dziobie ser.

– W lesie mówią, że słyniesz z mądrości – ciągnął lis, niezrażony milczeniem kruka – Chętnie bym z tobą o tym i o owym porozmawiał – dorzucił, nie spuszczając z oczu sera.

„Licho go nadało! – zezłościł się kruk – Teraz to już nie ma rady, będę musiał to świństwo zjeść! Jak wyrzucę, to zaraz rozgada po całym lesie...”

– Dziś już nikt nie myśli o sprawach ducha! – westchnął lis – Wszędzie tylko rozpasana konsumpcja! Za nędzny kawałek pożywienia każdy gotów niemal zabić. A co z kulturą? Co ze

sztuką? Sztuką! – tu lis łypnął łakomie na ser, myśląc, że nie ma to jak dobra sztuka mięsa, albo, chociażby, sera.

Kruk słuchał jednym uchem, choć powoli zaczęło do niego docierać, że lis tak prędko się nie odczepi. Ser miękł w kruczym dziobie, a jego zapach wywoływał coraz bardziej drastyczne skojarzenia. „Chyba nie dam rady tego przełknąć” – myślał rozpaczliwie i z emocji pobielał jeszcze bardziej.

– Tak, tak... – kiwał głową lis – Co to ja mówiłem... aha, sztuka! Słyszałem, że jesteś jej wielkim znawcą. Cóż, ja... gdzież mi tam do ciebie! A jednak, dałbym wiele za krótką choćby rozmowę, odświeżającą umysł polemikę...

„O czym ten rudzielec mówi! – zirytował się kruk – Uczeplił się jak pijany płotu! Jeszcze chwila, a uwierzę, że jestem znawcą czegoś tam!”

– No, Biały Kuku – kontynuował lis, ufny w niezawodność swojego know-how – Nie daj się prosić! Zaszczyc mnie choć jednym słowem.

– A kit ci w ucho! – wrzasnął w końcu kruk, wypływając ser prosto w paszczę lisa – Jak ja nienawidzę sera!

Lis, oszołomiony swoim kolejnym sukcesem pochwycił ser w locie i, nim zdążył ocenić jego przydatność do spożycia, połknął w całości. Po czym, nie oglądając się już za siebie, szurnął w pobliskie zarośla. A Biały Kruk, starannie wypłuł pod drzewo okruchy, strzepnął pióra, po czym gromkim głosem obwieścił całemu światu: NIENAWIDZĘ SERA!

Przez kilka następnych dni okoliczne gęsi, kury, zające i inna pomniejsza zwierzyna mogły swobodnie dreptać swoimi ścieżkami. Lis zaszył się w swojej norze i dręczony potworną niestrawnością weryfikował swoje know-how.

Autor: Beata Biały

Źródło: Wiadomości24.pl